



### APTEKA GRABOWSKIEGO

187, DRAYCOTT AVE, LONDON, S.W.3.  
Tel. KEN 6583.

wysyła wszelkie lekarstwa do Polski  
Najtańcej jest wysyłać  
P.A.S. w proszku a nie w tabletkach  
500 gr. kosztuje tylko — £ 3. 0.0  
500 tab. P. A. S. — £ 1.15.0  
3 miliony j. Penicyliny — £ 0.19.0  
10 gram Streptomycyny — £ 2.10.0

# ZYCIE

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

DLA SCEN AMATORSKICH  
w okresie Bożego Narodzenia  
Bronisław Przyłuski  
**PASTORAŁKA MAŁOSZOWSKA**  
Opracowanie muzyczne  
J. Markowskiego  
Cena 3/6, z przesyłką 4/-  
Wysyła:  
„VERITAS F. P. CENTRE”,  
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK V.

NR 44/228

LONDYN, NIEDZIELA 4 LISTOPADA 1951 R.

# ROLA I UDZIAŁ ŚWIECKICH

## MIĘDZYNARODOWY KONGRES APOSTOLSTWA ŚWIECKICH W RZYMIE (7-15.X.1951)



KONGRES OTWARTO MODLIWĄ. GRUPA KARDYNAŁÓW I BISKUPÓW.

Niedziela siódmego października po południu. Rzym, nowy, okazały Pałac Piusa przy nowej, sparszanej Via di Conciliazione, łączącej Zamek Świętego Anioła z Watyką. Blisko tysiąc delegatów ze wszystkich stron globu zajmuje miękkie fotele nowoczesnej sali, pierwsze rzędy nakładają na uszy słuchawki, tłumaczące przemówienia na dowolnie wybrany jeden z pięciu głównych języków Zachodu. Wśród marynarek habity i sutanów. Na podium, którego tło stanowi ściana, zalewana przez elektryków coraz to inną barwą światła, z upodobaniem szczegółowym do barwy nieba wioskiego, zasiadają po jednej stronie sześciu kardynałów i kilkadziesiąt biskupów, białych, śniadych, żółtych, brunatnych, czarnych, a po drugiej prezydent z odzianym we wschodnie, wzorzyste jedwabie p. Le Van Duc z Wietnamu na czele. Pierwszy światowy Kongres Apostolstwa Świeckich jest otwarty.

W osiem dni różnie w tej samej sali odbywa się ostatnie posiedzenie już bez zmiany światła, z mniejszą ilością purpuratów i fioletołów, z nieco przeczczonym prezydentem.

Co stało się w międzyczasie? Z czym w duszy rozdzieli się za kilka godzin tysiąc ludzi na Antypody, do Artyki, do krajów Orientu i mglistej północy?

Myszę, że z dużym poszerzeniem horyzontów myślowych i z silnym wrażliwym powszechnością Kościoła. To poszerzenie horyzontu myślowego szczególnie potrzebne jest zachodnim Europejczykom. Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Włosi, Niemcy reprezentują najmniej uniwersalistyczne, najcięższe partykularne stanowisko wśród katolików. Ich horyzont myślowy nieraz zamyka się w granicach ich państw z koloniami, ich troska o Kościół miesza się z troską o rząd własny, w którym mają udział, ich zainteresowania społeczne są formalne a ich postawa życiowa przeważnie zabarwiona trójkolorem parlamentarnego stronnictwa centrum. O ile więcej całość Kościoła rozumieją przedstawiciele czarnych katolików Złotego Wybrzeża, lub ludzie z Kolumbii i Chile!

Ludzie z krajów misji i ludzie z krajów przesiedlania, to dwa mocno bijące skrzydła Kościoła. Z krajów tolerancji wykazują pewien rozum i uniwersalizm ludzi cywilizacji hiszpańskiej z obu stron Atlantyku. Czym byłby Kościół, gdyby nie miał nawracanych i przesiedlanych, katechumenów i apostołów? Dopiero widok kongresu powszechnego — tak pod względem geograficznym jak i społecznym — uświadamia to człowiekowi.

Robi wrażenie, jakby włoscy inicjatorzy Kongresu chcieli zaakcentować owoczesność Kościoła przez podkreślenie w nim jak największego udziału katolików w krajach misyjnych. Stąpniowo jednak, w czasie trwania zjazdu, wybiły się na czoło sprawy krajów przesiedlania i zajęły należne im trzecie miejsce obok krajów tolerancji i krajów misji. Było dziewiętnaście

delegacji krajów przesiedlania. Ukazały się one plastycznie w piątym wiośnie i pozostał tylko at. n. n. Uchwalono natomiast wysłać do Organizacji Narodów Zjednoczonych protest w sprawie przesiedlania i domagać się powołania specjalnego organu międzynarodowego dla ich zbadania.

Isioną rekapitulacją Kongresu była jednak nie tyle uchwała zasadnicza ile przemówienie papieskie na audyencji poegnalnej w Watykanie. Każdy działacz katolicki powinien zapamiętać się z nim zapoznać. Ojciec Święty rozróżnia między węższym pojęciem Akcji Katolickiej, jako oficjalnej organizacji apostołstwa świeckich, podporządkowanej bezpośrednio władzy duchownej, a szerszym pojęciem apostołstwa świeckich nie zawężającego formy organizacyjnej, często prowadzonego indywidualnie. To ostatnie jest szczególnie ważne w krajach przesiedlania, gdzie organizacja Akcji Katolickiej jest zakazana a znaczna część kleru pozbawiona wolności. W ogóle przestrzega Papież przed zbyt jednostrojnym pojęciem organizacji i miastostkowymi „patriotyzmami” organizacyjnymi. Wyjaśnia rolę świeckich w stosunku do apostołstwa hierarchicznego, rolę biskupa i proboszcza w Akcji Katolickiej. Podkreśla, że każdy ma obowiązek przykładać do apostołstwa, nie ma go na przykład poświęcająca się wychowaniu dzieci i prowadzeniu domu rodzinnego matka.

Kongres pracował dwutorowo. Posiedzenia plenarne wypełniły zjawna przygotowane referaty. Kolej to przedstawiały one obraz s...a współczesnego jako tia dia pracy apostołskiej, podstawy doktrynalne pracy apostołskiej świeckich, wychowanie działacza katolickiego, problemy życia międzynarodowego, politycznego i społecznego. Dykusa była tu bardzo ograniczona i filtrowana. Z Polaków zabierali głos ks. Kirschke na temat apostołstwa wśród emigracji i o. Bochenński na temat krajów przesiedlania.

Natomiast pełna swoboda wypowiedzi istniała na tzw. „Carrefours” czyli „Workshops”, gdzie główną przeszkodą była wielojęzyczność zebranych. Zajął się, że nie mamy jak przed kilkuset laty w Europie jednego języka wykształconych, łączny. Wielojęzyczność przedłuża obrady a nawet w niektórych wypadkach rozbiła ją. Najmniej może kłopotowała ona Polaków. Ekpa polska (przeszło dwadzieścia osób z pięciu krajów zachodniej Europy) składa się przeważnie z działaczy dojrzałych w pełni dopiero na emigracji, zna-

jących po kilka krajów i po parę języków. Wyróżniała się nie tylko wielojęzycznością, ale i bardziej uniwersalistycznym stanowiskiem od większości obecnych. Składało się też tak szczęśliwie, że reprezentowała kilkanaście różnych zawodów. I w organizacji Kongresu Polacy mieli spory udział dzięki pozycji osobistej panu ludzi. Dr Andrzej Ruszkowski z Paryża miał przewodząca organizację wszystkich sekcji dyskusyjnych, p. Habicht z Fryburga, prowadził sekretariat techniczny Kongresu, p. Ballński-Jundził z Londynu był jednym z delegatów Międzynarodowej Federacji Mężów Katolickich. Na znacznej większości sekcji Polacy zabierali głos w sposób mniej lub więcej zasadniczy.

Jest jeszcze jeden dorobek Kongresu, który najtrudniej określić, ale którego nie wolno pominąć. W ciągu tygodnia ustawicznych spotkań i rozmów wytworzyło się pewne poczucie wspólnoty, siedemdziesiąt cztery delegacje zaczęły trochę czuć się jednym ciałem. Praca zaczęła iść sprawniej. Spoza granic narodowych, językowych i rasowych ludzie stopniowo zaczęli dostrzegać osoby. Nawiażyli się krótkie, ale nie powierzchowne,

znajomości. Potworzyły się podziały wedle naturalnych skłonności i poglądów. Oczywiście krótkość tego łącznego zjazdu nie pozwoliła na wiele więcej w tym zakresie niż zarysowanie się tendencji, ale stała się rzecz ważna; powstała świadomość wspólnoty i zrozumienie tego głównego problemu naszych

czasów, jaki deklaracja zasadnicza Kongresu nazwała „sprawliwym pokojem społecznym i międzynarodowym”. Dlatego między nastrojem uroczystym i nieco widowiskowym pierwszego plenum a nastrojem o wiele bardziej ludzkim i intymnym ostatniego plenum zachodziła du-

żo różnica. Wolno sądzić, że różnica na korzyść. W tej różnicy mieści się duża część dorobku pierwszego światowego kongresu apostołstwa świeckich. Piszę go teraz, w zakończeniu, małymi literami, bo już przestał być tytułem a stał się przeżytelem.

Wojciech Wasiutyński

## APOSTOLSTWO ŚWIECKICH W CHWILI OBECNEJ

Z PRZEMÓWIENIA OJCA SW. DO UCZESTNIKÓW KONGRESU

Podczas audyencji dla uczestników światowego Kongresu Apostolstwa Świeckich, Ojciec św. wygłosił dłuższe przemówienie w języku francuskim, poświęcone roli apostołstwa świeckich w chwili obecnej.

Zasadniczą część przemówienia ujęta była w trzy punkty. W pierwszym z nich Papież powiedział między innymi co następuje:

„Wszyscy bez wyjątku wierni są członkami mistycznego ciała Jezusa Chrystusa. Wynika stąd, że prawo natury a silniej jeszcze prawo Chrystusa zobowiązuje ich do dawania dobrego przykładu życia prawdziwie chrześcijańskiego... „Wszyscy mają także brać udział, a dziś więcej niż kiedykolwiek, w myśleniu i w życiu modlitwy i ofiarze nie tylko o swoich potrzebach prywatnych, ale także o wielkich intencjach Królestwa Bożego na tym świecie, w duchu Ojca Nasz, którego nauczyli sam Jezus Chrystus.

Czy można twierdzić, że wszyscy są jednakowo powołani do apostołstwa w ścisłym znaczeniu tego słowa? Bóg nie dał wszystkim do tego ani możliwości ani zdolności. Nie można wymagać, by podejmowała dzieła tego apostołstwa małżonka, matka, która wychowuje po chrześcijańsku swoje dzieci i która ponadto zajmować się musi pracą domową, by pomóc mężowi w wyższości rodziny. Niewątpliwie trudno jest przeprowadzić dokładną linię, od której zaczyna się apostołstwo świeckich w ścisłym znaczeniu. Czy na przykład wchodzi w grę wychowanie, bądź to przez matkę bądź przez nauczycieli, świeckie gorliwych w wykonywaniu

swego zawodu pedagogicznego; lub postępowanie lekarza szanowanego i szacowanego katolickiego; lub wreszcie działalność katolickiego męża stanu... „Apostołstwo świeckich w sensie ścisłym jest w dużej części zorganizowane w Akcji Katolickiej i innych instytucjach działalności apostołskiej uznanych przez Kościół. Poza nimi jednak mogą być i są apostołowie świeccy, mężczyźni i kobiety, którzy patrzą co do dobrego jest do zrobienia, jakie są możliwości i środki i działają troszcząc się jedynie o dobroć dusz dla Prawdy i Łaski. Myślimy także o tylu znakomitych świeckich, którzy w krajach, gdzie Kościół jest przesiadkowy, jak był przesiadkowy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zastępują, najlepiej jak mogą uwieczonych księży, nawet z narazaniem życia, szerząc wokół naukę chrześcijańską, pouczając o życiu religijnym i o właściwym sposobie myślenia po katolicku, przywołując do uczestnictwa w sakramentach i do udziału w nabożeństwach, a zwłaszcza w nabożeństwie Eucharystycznym. Widzicie tych wszystkich świeckich przy pracy. Nie trzudzić się dopytywaniem, do jakiej organizacji należą, podziwianie raczej i uznawanie z całego serca dobro, które działają.

Jesteśmy dalecy od myśli obniżania wagi organizacji i niedooceniań jej znaczenia jako czynnika apostołstwa. Przeciwnie, cenimy ją bardzo wysoko, szczególnie w świecie, gdzie przeciwnicy Kościoła nacierają nań zwracając masę swych organizacji. Organizacja nie może jednak prowadzić do naidusznego ekskluzywizmu, do tego, co Apostoł nazwał „explorare libertatem”. W ramach waszej organizacji pozostawcie każdemu dużą swobodę rozwijania zdolności i darów osobistych, we wszystkim co może służyć dobru i budowaniu... i cieszyć się, gdy poza waszymi szeregami i widzieć innych „wiedzących Duchem Bożym”, jak zdobywają swych braci dla Chrystusa.”

Następnie Ojciec św. przeszedł do omówienia stosunku apostołstwa świeckich do hierarchii duchownej, stwierdzając, że nie są to dwie organizacje równoległe. Sprezywał też, że biskup może podporządkować apostołstwo świeckich

proboszczowi w każdej parafii, co oczywiście nie przeczy w niczym istnieniu dzieł apostołstwa świeckich ponadparafialnych, a nawet ponaddiecezjalnych, gdy wspólne dobro Kościoła tego wymaga. Zależność apostołstwa świeckich od hierarchii jest stopniowana. „Zależność ta jest najcięższa dla Akcji Katolickiej, reprezentuje ona bowiem oficjalne Apostolstwo Świeckich, jest narzędnym w rękę hierarchii, winna być przedłużeniem jej ramienia, stąd też jest z natury poddana kierownictwu zwierzchnika kościelnego. Inne dzieła apostołstwa świeckich, zorganizowane lub nie, mogą być powołane do bardziej własnej, swobodnej inicyjatywy...”

„W decydujących bitwach często z samego frontu pochodzą najszczęśliwsze inicjatywy. Dzieje Kościoła dostarczają licznych tego przykładów. Mówiąc ogólnie, w pracy apostołskiej żyćcie sobie trzeba jak najserdeczniejszego porozumienia między duchownymi i świeckimi. Apostolstwo jednych nie jest żadną konkurencją dla apostołstwa drugich... Świecki jest powołany do apostołstwa jako współpracownik księdza, często jaśniejszy, do apostołstwa jako współpracownik cenny, a nawet konieczny z powodu braku dostatecznej ilości duchownych, zbyt rielicznych, jak mówiliśmy, by mogli sami wypełnić swą misję.”

Następnie Papież przeciwstawił się „zgrabnej tendencji” panującej wśród katolików, która chce aby ograniczyć Kościół do zagadnień zwanych „czysto religijnymi”, nie zadając sobie trudu określenia, co się przez to właściwie rozumie: byle by Kościół schował się w swych świątyniach i zakrył i leniwie pozwolił ludzkości szarpać się na zewnątrz w jej rozpacz i brakach, a więcej się od Niego nie żąda. Prawda, niestety! W niektórych krajach Kościół jest zmuszony do takiego zamknięcia się, ale nawet i wtedy, w czterech ścianach świątyni, musi robić wszystko, co może w tym zakresie, który pozostał możliwy. Nie wycofuje się on tam z własnej inicyjatywy ani obrowolnie...”

„Akcja Katolicka nie może wchodzić w szranki polityki partyjnej, lecz, jak mówiliśmy, „byłoby godnym potępienia pozostawienie wolne pole w kierowaniu sprawami pań-

## BISKUP TUŁACZY O PŁACZĄCYCH NIEWIASTACH

Namiestnikiem, Ojcem świętym, a narodem naszym.

„Płacząc teraz nad sobą i nad dziećmi swoimi, nie przestali atoli matki nasz poświęcać się mistycznemu Ciału Twojemu, Chryste Jezusie, które nieprzyjacieli osłabił zamierza.”

W czasie Drogi Krzyżowej, odbitej w Colosseum w Rzymie przez przedstawicieli katolików z żelaznej kurtyny, grupę polską prowadził Opiekun Duchowy i wychowawca Ciała Twojego, J. E. ks. biskup J. F. Gawlina. Połakom przypadała stacja VIII Drogi Krzyżowej (Jezus pociesza płaczące niewiasty), przy której nasz Arcybiskup odmówił następującą modlitwę:

„Panie Jezu Chryste, powiedziałeś niewiastom jerozolimskim: „Nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad dziećmi waszymi. Bo oto idą dni, w których mówić będą: Szczęśliwe nieplodne i żywoity, które nie rodziły...”

Wiemym wykonywaniu obowiązków matczyńskich i enót chrześcijańskich, w modlitwie i pracy budują one uadł Twój Kościół i wcy rodzinny wierności i Wiary.

Przebac, Baranku Boży, narodowi naszemu jego winy i grzechy, a zarazem spojrzij łaskawym okiem na cierpienia Polski, która Ci zawsze wierna była, która aż do upojenia piła z żłodek spływających od Krzyża Twojego na Golgocie. Załóż nam, Panie, w łitości Swojej naszą dla Imienia Twojego przelaną krew, naszą dzielność wygnaną, nasz kraj zniszczony naszą gotowość do obrony Twojej wiary, Ufaj w Tęce słowo i w Twoją pomoc przeciwstawił się przeciw obywatelom szatańskim totalizmom bez wahania, jako dobrego żołnierza Twoi, Chryste Jezusie.

Panie, bądź nam miłościw i nie odmawiaj nam Swojej pomocy. Władcy naszego pocieszyciela, Ojca Świętego Piusa XII, a nam utulaj łaski, abyśmy w niej wrażliwe zawsze wiernymi pozostali i wszystkie zakusy wroga dusz i zarodu za przyczyną Wniebowziętej Matki Twojej i chwalebnej Królowej naszej odprężyć dołali, który zwycięż i królujesz, Bóg na wielki wieków, AMEN.



W PRZERWIE OBRAD. WSZYSTKIE KASY I WSZYSTKIE NARODY Z CAŁEGO ŚWIATA

stwa niegodnym, lub niezdolnym. Do jakiego punktu apostoł może i powinien trzymać się zdale od granicy? Trudno w tej sprawie sformułować jednolitą regułę dla wszystkich, gdyż warunki i sposób myślenia nie wszędzie są te same."

"Jeżeli — powiedział w zakonczenu Papięz — jest na świecie potęga zdolna obalić małoduszne bariery przesądów i z góry powziętych stanowisk i uosobieć dusze do szczerzej zgody i braterskiego związku między narodami, to jest nią tylko Kościół Katolicki."

(IPAK)

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

**Nowy proces o działalności konspiracyjną.** Przed rejonowym sądem wojskowym w Lublinie zakończył się proces pokazowy przeciw 11 oskarżonym o działalność podziemną i konspiracyjną w rejonie Zamocścia w latach 1945-1950. Dwóch oskarżonych, Marian Pilarski i Stanisław Bizio, zostało skazanych na śmierć przez powieszenie. Prowiniał bernardynów, o Bronisław Szepela, został skazany na 15 lat więzienia; o Józef Pionka, gwardian klasztoru w Radeckim do r. 1946, na 12 lat więzienia; o Jan Ryba, jego następcą, na 6 lat więzienia. Wymieniony klasztor ojców bernardynów jest centrum pielgrzymek do cudownego obrazu św. Antoniego z Padwy. Co roku kilkadziesiąt tysięcy pielgrzymów szukało tutaj pociechy w tak licznych udręczeniach czasów czystszych.

**W walce z kultem św. Stanisława.** Państwowy Instytut Wydawniczy w Polsce wydał komentarz Aleksandra Gieysztorą do książki Tadeusza Wojciechowskiego „Szkice historyczne XI wieku”. Komentarz jest skierowany przeciwko Watykanowi i biskupom polskim i ma podważyć kult św. Stanisława, czczonego od wieków biskupa i męczennika. Praca Wojciechowskiego wywołała w swoim czasie bardzo ożywioną dyskusję uczonych polskich, która przyczyniła się do ugruntowania czci wielkiego Patrona Polski.

**Przemówienie do Narodu Polskiego w aktach parlamentu.** Przemówienie kardynała Spellmana do narodu polskiego z powodu śmierci kardynała Sapiehy, które było transmitowane przez radio, zostało na skutek jednogłośnie uchwalonej Izby Reprezentantów wydrukowane w aktach Kongresu Stanów Zjednoczonych tzw. Congressional Record. Warto przypomnieć kilka zdań z tego przemówienia:

„Nie trwóćcie się, Bracia w Polsce. Noc może trwać długo, ale świt wolności nadzieje. Polska, krocząca wśród ciemności drogą męczennską, staje się raz jeszcze symbolem całej ludzkości. Podtrzymujcie ogień Wiary. Pozostanie wierny swym biskupom, następcom męczennskich Apostołów. Okazujcie miłość i wiarę waszym kapłanom w chwila ich próby.”

**Studia nad Cerkwią rosyjską.** Profesorowie wydziału studiów rosyjskich na uniwersytecie Fordham w Nowym Jorku rozpoczęli specjalną serię wykładów o Cerkwi rosyjskiej. Wśród profesorów są wybitni znawcy spraw rosyjskich, jak Ludwik Budenz, nawrócony z komunizmu, Mikołaj Timaszeff, Michał Korjakow i Nikita Rućowski. Książka Jezuit, który prowadzi uniwersytet w Fordham, mają też własnych księży rosyjskich.

**Wdzięczność dzieci japońskich.** Znany pisarz japoński Koito Seirasi, wzięty album rysunków wykonanych przez dzieci szkoły elementarnej w Tamon, zarówno katolickiej, jak protestanckiej i niechrześcijańskiej. Rysunki są wyrazem wdzięczności dla Ojca św. za wszystko, co uczynił dla dzieci japońskich w czasie wojny i po jej zakończeniu.

**O kanonizację białego. Piusa X.** Arcybiskupi i biskupi, którzy brali udział w Kongresie Apostołów Świeckich, zwrócili się osobnym piśmie do Papięza z prośbą o wznowienie sprawy kanonizacji białego. Piusa X. Pismo jako pierwszy podpisał kardynał Antoni Cagliano; wśród podpisów widnieją także podpisy biskupa Józefa Gawliny, co jest wyrazem wdzięczności narodu polskiego za opiekę białego. Piusa X w czasach rozbiorowych.

## BIERZMOWANIE W KOŚCIELE POLSKIM W LONDYNIE

Dla dzieci polskich, które przystąpiły do Pierwszej Komunii św. jak również dla osób starszych, które nie przyjęły jeszcze Sakramentu Bierzmowania będzie okazją przyciągać go w kościele polskim przy Devonija Road, N. 1. w niedzielę, 18 listopada, o godz. 4 po południu.

Sakramentu Bierzmowania udzieli i nabożeństwo odprawi J. E. Ks. Biskup Craven, Sufragan Westminsterki.

Zgłoszenia należy kierować do polskich duszpasterzy.

# ŚWIAT KATOLICKI WOBEC PRZESŁADOWANYCH NARODÓW

UMOTYWOWANIE WNIOSKU NA MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE APOSTOLSTWA ŚWIECKICH PRZEDSTAWIONE PRZEZ D. I. M. BOCHENSKIEGO, O.P.

Piętnaście delegacji narodowych złożyło wczoraj wniosek dotyczący stanowiska katolików w wolnym świecie wobec przesławiania Kościoła. Chcąc wyrazić umotywowane ten wniosek, który będzie Państwu przedłożony jutro. Uczyli się do szczerzej porozumienia, oraz formułując zasady, które powinny kierować akcją i postulatami z nich wynikające.

### POŁOŻENIE

„Biała Księga”, zawierająca całą dotychczasową i ważną pracę z tej samej uczynionej, wydana sarami amerykańskiej ACWC, będącą niebawem w posiadaniu Państwa, ograniczają się więc do faktów zaskądnych.

Trzeba najpierw przypomnieć, że w głąb wchodziło nie mało ważne pismo, ale — w Eu. opie samej, poza związaniem sowieckim — około 150 milionów chrześcijan, w tym niemal 60 milionów katolików, to jest jedna siojma — a jeśli się liczy praktykujących — może jedna piąta naszej wspólnoty. Kościół podlega przesławianiu w ogromnej części swojego ciała. Jest to tragedia o gigantycznych rozmiarach.

W głąb wchodzi przy tym nie tylko wielka ilość dusz. Dziesiątki starych narodów katolickich, utworzonych przez Kościół i należących do jego duchowego dziedzictwa jest zagrożonych śmiercią. Nie łatwiejszego, oczywiście, niż przypisywać wartość tylko swojemu narodowi. Ale takie stanowisko, proste mi pozwoliło to powiedzieć, jest stanowiskiem niekatolickim.

Stwierdzić wreszcie wypada, że gdy owe kraje zostaną uwolnione, zastaniemy w nich ruiny. Już dzisiaj istnieją ogromne przestrzenie bez jednego biskupa, bez jednego kapłana, w których mało który działacz katolicki uszedł kategorii albo śmierci i gdzie, co gorsze, cała młodzież, odebrana Kościołowi i rodzinie, poddana jest duchowemu spaceniu. Nie żywny złudzeń. Nie

należą do tych, którzy sądzą, że komunizm nie mógłby się stać w żadnym wypadku narzędziem zamiaru boskiej Opatrzności. Ale jedna rzecz, poświadczona przez ogromną dokumentację i potwierdzoną codziennie przez wiadomości z przesławianych krajów, jest absolutnie pewna: że komunizm bezbożny wygania Boga z dusz i krajów, które opowiadał.

### ZASADY

Jakim powinno być stanowisko każdego katolika wobec tej niesłychanej tragedii? — Sądzę, że powinniśmy się powołać następującymi zasadami:

**Po pierwsze:** świętokradstwo spełniać w naszym oczach nie jest prywatną sprawą ucisionych ludów. Ta, która nieprzyjacieli uderza i krwi, jest Obłubienica Chrystusa, Kościół. Los, powiedzmy, Kościoła grecko-katolickiego albo węgierskiego, jest naszą wspólną sprawą; ponosimy wszyscy bez wyjątku kraj odpowiedzialność.

**Po drugie:** Chodzą o jedną z najważniejszych spraw naszych czasów. Zagadnienia społeczne i misyjne zajmują nader słusznie uwagę apostołstwa świeckich. — Niech Państwo pamiętają, że w samych krajach europejskich żyje dwa razy więcej katolików niż we wszystkich krajach misyjnych razem wziętych i że od losu tych krajów zależy możliwość ewangelizacji setek milionów dusz.

**Po trzecie:** Zagadnienie obchodzą apostołstwa świeckich. W rzeczy samej, jest to nie tylko jedna z głównych trosk hierarchii, z którą świeccy winni współpracować; nie tylko chodzi o przesławianie, w którym apostołstwo świeckich cierpi, jeśli to możliwe, bardziej niż apostołstwo duchownych; ale nad wszystko mamy w tej dziedzinie do dyspozycji środki, których świeccy właściwie używać mogą z największym powodzeniem.

### POSTULATY

A oto konkretne postulaty, jakie się nasuwają:

1. Trzeba badać położenie religijne w krajach przesławianych, a przede wszystkim podziękować ze serca w imieniu przesławianych tym wszystkim katolikom, których nasładowując wielką myśl i ojcowieckie serce Papięza Piusa XII, dali, od początku nieszczyśnię, dowód nieskonczalne większego zrozumienia i miłości braterskiej niż wielu innych. Ale, proszę Państwa, nie uczyniliśmy wszystkiego, cośmy mogli uczynić. Możliwość pomocy istnieje nadal. Jeśli chodzi o niektóre kraje, można jeszcze pozyskać dary, na przykład lekarstwa, a zwłaszcza książki. Te książki stanowią ważną broń w walce duchowej — i przynajmniej jest stwierdzić, że bracia nasi za żelazną kurtyną zębra o nie nieraz naprosto.

2. Trzeba oddziaływać na „pnie publiczną swiata całego, aby swiata publicznego, nie utratomosci, czy nawet konspiracji, mienia się skończył. Chciałom Państwa przynieść tutaj jako najważniejszą p.s.ula, naszymi praci cierpiącym to pnie wezwanie: nie okupujcie waszego pokoiu ich k.wią i duszami ich dzieci.

3. Trzeba użyć środków, jakimi jeszcze rozporządzamy, aby im dać znać, że całe chrześcijaństwo jest, jednomyślnie, z nimi. Ten postulat zawiera dwa żądania: — Z jednej strony trzeba, aby wiedziano za żelazną kurtyną, że jesteśmy niezłomni w naszej wierze, niecierpieliśmy złaczeni ze Swoicą Apostołami i pewni ostatecznego zwycięstwa sprawy Chrystusowej. Nie robie kompromisów z nieprzyjacieli! Pamiętając, że miliony patrzą na was stając.

— Z drugiej strony trzeba, aby oni o tym wiedzeli. Spowodu pewny podości wolnego swiata, duze wyznawców wiary pogroźne są — wiem o czym mówię — w coraz bardziej gorzkim odosobnieniu. Musimy za wszelką cenę użyć dostępnych środków, aby im stało mówić, że jesteśmy z nimi w walce o wiarę. Apeluję w szczególności o sposób do tych wszystkich, którzy mogą wpływać na radio. I jeśli wolno mi wspomnieć o tym nawiasowo, powiem jeszcze tyle, że fakt, iż nasza wielka wspólnota nie zdo-

ła się dotąd na ofiarowanie Ojcu światemu stacji nadawczej gołego tego imienia, jest w tych czasach bolesnym skandalem.

4. Trzeba przesławianym, pomagając materialnie. Chcielibym tutaj przede wszystkim podziękować ze serca w imieniu przesławianych tym wszystkim katolikom, których nasładowując wielką myśl i ojcowieckie serce Papięza Piusa XII, dali, od początku nieszczyśnię, dowód nieskonczalne większego zrozumienia i miłości braterskiej niż wielu innych. Ale, proszę Państwa, nie uczyniliśmy wszystkiego, cośmy mogli uczynić. Możliwość pomocy istnieje nadal. Jeśli chodzi o niektóre kraje, można jeszcze pozyskać dary, na przykład lekarstwa, a zwłaszcza książki. Te książki stanowią ważną broń w walce duchowej — i przynajmniej jest stwierdzić, że bracia nasi za żelazną kurtyną zębra o nie nieraz naprosto.

5. Trzeba zachować i przygotować do przyszłej pracy apostołskiej siły katolickie przesławianych krajów jeszcze żywe na wygnaniu. Postępujemy obecnie nieraz tak, jak gdybyśmy chcieli zniszczyć ich specyficzny, narodowy charakter. Jesteśmy prawda gotowi pomóc wiancom żyć ale — w szczególności z dyrektywami Stolicy Apostolskiej i wbrew odwiecznej praktyce Kościoła — odmawia się im nieraz prawa do zachowania ich narodowego dorobku duchowego, nawet prawa chwalebia Boga w ich języku — choć ten dorobek jest częścią bogactwa Kościoła i istotnym warunkiem ich przyszłego apostołstwa.

Oto konkretne żądania, jakie chciałam Państwu przedłożyć z prośbą o przekazanie ich światu katolickiemu. Przekładam je imieniem dziesiątków milionów cierpiących naszych braci i ośmielam się cołać, imieniem Tego, który cierpi w nich, któremu słubowaliśmy nasze życie i czyn, Chrystusa Para.

ZOFIA ROMANOWICZOWA

# NAUKA MOWY

Nachyliamy się nad łódeczkę. Mała sił mocno, całą sobą, tak jak to potrafią tylko dzieci. Nadsłuchujemy oddech, przyglądamy się wygiętom rzesom i czołu, pod którego sklepieniem myśli trudzi się tajemnie, wiążąc supełki impulsów i doznań.

Tak sianu, porą kwietniową, patrzemy jak budzi się ziarenko natury na balkon. Szara grułka pęka pod naporem życia. Tryska zielony kielik, pije światło i wodę, podciąga się wazwż kojąca, otwiera skurczona piaszki liści. Wleńny, że pak to pokrowiec, co przesłania żółtą paraskę kwiatu. Słońce ją otworzy o sobie wiadomej godzinie.

Nie jesteśmy słońcem. Jesteśmy tylko świadkami. Odkąd wydała się spod serca matki kłębkiem skrawionę, umęczonej materii, nie na wiele jej się przydać możemy. Bez naszej pomocy odnalazła na samym dnie swiata, nieporęczne zrazu i ojarne, jak źle obciosane narzędzie.

Bez nas obudziły się jej oczy. O której chwili oialemu światu dła udało się przebić ciemną tarczę świadomości. A innego dnia znowu asystowaliśmy rozrodowaniu parze żręcej w ich ujętej gonitwie za ruchomym płomykiem zapaki. Potykały się jeszcze i gubiły w świezo dostrojonych ligaturach mięśni. Przed nimi, na piaszki ekranie swiata, tańczyły nasze twarze, zawieszane pośród tumanu innych plam swiateł i cieni.

Kiedy indziej nowe odkrycie: własne piaski, najpierwsza i najbardziej instrukcyjna z zabawek. Długo je podgadyła, jak dwa niepojęte zwierzątka, żyjące opodal niezależnym życiem. Wreszcie po wypracowanej sieci prąd, woli przepłynął od mózgu aż do końca rozowych paluszków i objął je w posiadanie.

Cóż potrafimy jej dać? Troskę, opiekę, obecność. Żanć? Jeszcze odkryła siebie, ręce matki, ich dotyk, ich siła, ich ruch w zasiegu wzroku, pomogły jej zapewne w oswobodzeniu konturów własnego istnienia.

Ale sama jedna, o swoich siłach, wyrusza się z mroku nam naprzeciw. Każdy szczebel pd wieków utwierdzonej drabiny jest dla niej na nowo do zdobycia.

To nie my sprawiamy, że widzi, że słyszy, że chodzi, że rośnie. To nie my daliśmy jej życie, choć tak lubi się ludziem naszą ludzka miłość biedna w swojej pysze.

Jeden jest tylko dar, który otrzymujemy dla niej w pogotowie. Jedna jest tylko rzecz, konieczna, by stać

się w pełni człowiekiem, którą podamy jej osobiste, co ziemnie, dotykalnie, której nie oddziedziczy po nas, ale którą przyjmie wprost z naszych rąk. To mowa.

Zmierza się nieznacznie. Po kątach warstwy mroku pletzają się, jak miękkie poduszki. Śpi piuszczy miś pekatym brzuskiem do góry. Przekrećam kontakt.

— Pam — pam! — wykrzykuje Mała z entuzjazmem, pokazując palcem kulę nabiegłą światłem u siffutu.

— Lam-pa — poprawiam cierpliwie.

— Piam, — piam — powtarza z aplikacją.

Oceniam postęp. Spośród tylu dźwięków, pomieszanych ze sobą jak stos różnokolorowych klocków na podłodze, Małej udało się wyszukać jeszcze jeden i doposażać go lamigłowi słowa. Cieszy się nim, jak nową zabawką, powtarza, obraca w ustach.

— To nie lampa, czercożko to księżyce, księżyce — powtarzam, jak zaklęcie.

Słowo jest za trudne dla nie-wprawnych ust, ale widzę je wprost, jak odleśka swój kształt w plastycznej glinie pamięci. Mogłabym zapisać datę: październik, niedziela wieczór, taka i taka godzina, kiedy dla Małej księżyce zawisi po raz pierwszy na niebie. Było to w chwili, kiedy ofiarowałam jej jego imię.

Widzę księżyce. Myślę: księżyce. Mówię czercożko: księżyce. Gdyby nie umiała za mną powtórzyć w sobie tego słowa, słońce i księżyce i gwiazdy i nawet spokojna lampa z sypialnego pokoju zderzyłyby jej się ze sobą w kosmicznej iscie katastrofie. Zostałoby jej po nich nieokreślone poczucie swiata z większą lub mniejszą siłą bijącego w oczy. Kalcetwo to, gorsze niż ulomność ciała, nawiedza koszmarem nocie brzemiennej.

Tak samo z niewyrażeną brylą ludzkiej twarzy wyodrębiłby się dla niej z naszą pomocą nos, oczy, usta, włosy. Pasjonuje ją ta podstawowa anatomia.

— Goko, goko! — powtarza z lubością. Uchylały głowy przed naturalnością paluszka. Rzecz i jej imię są dla niej tak świeżym węzłem związane, że nie potrafi zamówić się samym odzwiercieniem słowa. Musi dotknąć, zbliżyć się,

wskazać przynajmniej. I teraz odkrywamy palec celuje prosto we własne, niebieskie ślepek. Truchleje. A Mała z satysfakcją ogłasza wasni wobec:

— Goko!

Całe kojące stwierdzenie swój idetyczności ze światem osobie brzmi w tym jednym wyrazie. W ustach Małej każde słowo jest potencjalnym zaklęciem. Gdy mówi „dzi”, znaczy to i drzwi same w sobie i zachwyt nad tajemniczością ich funkcjonowania, ich blizszące klamki i chęć tak silna, że aż materialna, by zamknąć je lub otworzyć. „Dzi”, powtarza uparcie, jak gdyby słowo mogło poruszyć klamkę, do której mała rączka nie dosięga.

Jest to ta sama skłonność do łączenia znaku i rzeczy, stara jak świat, która znało do eicinstwo dziejów i która się odnawia w dziecinnym każdego człowieka.

W zaklęciach i odczytaniach słowo miało równą moc, co wonne wywary ziół. „Nie umkniesz mi, zia febro, znam cie po imieniu”, splewaly Wedy. A licho, które śpi, stale stroczy uszy: może ktoś je wywoła niebezpiecznym powiedzeniem?

— Goko, piam-plam, dzi! — Mała urządziła rewie swoich wiadomości. Pękamy z dumy, gdy nie bez naszej zachęty dzieje się to przy gościach. Nachyliamy się ku niej nisko, jakby chcąc podpatrzeć tajemnicze zwierciadko, w którym myśli, obraz i słowo przegładają się i doposażają wzajemnie.

Szadziba mowy w ciele człowieka od lat jest przedmiotem uczonych sporów. Ostre skałpele co dzień gwałca lupinę czaski, aby wystrukać i obnażyć jej tajemnice. Szara substancja mózgu bardziej jest oporna, aniżeli jądra atomów.

Tak samo w mrokach nie do przebijania ginie początek mowy. W której z prehistorycznych pieczar dopatrzyć się zdołamy kiedykolwiek owej najpierwszej wieczornicy, gdzie zgromadzonym w strapieniu cizy przywarzy do czoł ogniste języki? Z jakiego nieba pierwsza matka zdjęta blizszącą kulę i ofiarowała ją swemu dziecku, mówiąc: „To księżyce?”

Ale, jeżeli pęd do tłumaczenia swiata na znaki umowne alęby wyjdaje się być Darem, o tyle sam język jest tradycją, prakazywaną osobno i osobiste przez każde pokolenie, a nie ogólnym dziedzictwem.

Cierpliwie podroczny brną pod prąd czasu i wysychymi korytami słów, ich znaczeń, ich roli. Z okrucieństw składają fragmenty przeobrażonych lub wymarłych systemów. Dość długo pieścił nadzieję, porównując, odstawiając węzły rozdziałem, drażąc grunt, że natrafia

w końcu na warstwe pierwszą, a w niej na skamieniały korzeń-matkę wszystkich języków. Ale nadzieję, że musieliby pozostawić po drodze. Najbardziej sędziwie wykopaliśmy nie mając w sobie nic z nowego twornika. Są spaszczką po innych znow pokoleniach, zamkniętych dla nas bezpowrotnie.

Od Małej dowiedzieć się można najwyżej, jak gotowy już kodeks przyjmuje się i przyswaja.

Głby miała rodziców głuchoniemych, nauczyłaby się rozmawiać za pomocą gestu. Gest był podobno pierwszym surowcem, z którego myśl próbowała ukuc sobie narzędzie. Kto wie? Najstarsze znaki chińskiego alfabetu są transpozycją graficznej gestu, a nie słowa. Jeszcze dz.s mimika, ruch ręki, spojrenie, wystarcza tam, gdzie słowo byłoby może bezradne. Uśmiech był pierwszym sygnałem, wysłanym przez Małą w naszą stronę.

Trudno jednak wyobrazić sobie zmierzecie cywilizacje zaludnione gesty alęjącymi cieniami. Od splewu ptaków, od pomruku dzikich zwierząt człowiek z pewnością odróżniał głos gurgający w krtań blizniego. W momencie narodzin własnego krzyku, wraz z pierwszym haustem ziemskiego powietrza świadczą o nowym życiu. Krzyk ten — to eho mroków, których nie sposób przebić naszymi oczyma. Nie wyrażali, nieopanowany, wyrwa się z gardła sam pod nagłym ciosem bólu czy też trwogi. Jest to przybłąda z pierwotnej puszczy, co traktuje niekiedy wygracowane ścieżki ludzkiego języka.

Przed myślą było uczucie. Uczucie głodu czy zimna, uczucie obecności i leau, a może inne jakies zapomniane uczucia? Często patrzyliśmy za buzę Małej, postniąt w szpazmie palcu, usłując odczuć to, czego nie sposób było zrozumieć. Krzyk ten był wtedy manifestacją najbardziej osobistą jej istoty. A jednak przerażała ją nieraz. Na dźwięk własnego głosu drgała, zakaszczona. Było to w okresie, kiedy całko jej żyło jeszcze w symbiozie ze swiatem zewnętrznym, równie jak ten nieuchwytnie.

Dopiero później zaczęła gaworzyć. — Aaaa — rozlegało się na różne tony. Patrzyliśmy rozczuleni, jak wstępuje się w siebie i w głoskę, drgającą w powietrzu. Jak gdyby ktoś szukał po omacku pewnego klawiszu, co pociśnięty przed chwila był spraczą nieoczekiwane efektu. W tym też czasie zsynchronizowała pilnie ruchy ciała. Mała rączka wędrowała na wysokość oczu. Jeden po drugim odgadywały się paluszki, zdumione swoim sąsiedztwem.

— A — przez czas długi stanowią jedną zdobycz. Potem przyszło — o — Inne samogłoski dawały się przechwycić na krótko. Kłedys, bawiac się swolmi wargami, odkryła przypadkiem pierwszą, że obciosaną spóigłoskę.

Tymczasem wokół niej rytuał dni i nocy powtarzał się solennie. Karmienie, spacer, sen. Rozpoznawała swoich. Gdy rano zbliżaliśmy się do łódeczka, witało nas poślecone wywijanie rączkami. W krag rodzinnych przedmiotów weszła różowa grzechotka i piesek z kauczuku. Zapóźno spostrzegliśmy się, że zna je świetnie po imieniu.

— Gdzie jest pięsek, Basienko? Niebieskie oczy, posłuszniejsze od rąk, wyluskiwały zabawkę zawierzoną pośród koiderki.

Otdąd nie wysychała radość prezentowania jej rzeczy i ludzi. Gdzie miś? Gdzie jala? Gdzie drzwi? Wskazujący ruch oczu był dugo jedną odpowiedzią. Ale i to znać było przecież, że w zakamarkach amęci magazynują się niestannie imiona, przechwycone słuchem.

Mała dość szybko nas, ciałą się odzwierzaniam i utwierdzaniem samej siebie. Zapagnęła powtórzyć za nami to, co słyszy. Słuch zresztą nie wystarczał jej, podpatrywała ruchy warg i języka. Dwa rzeczy zęcow fascynowały ją u dorosicy. Dopatrywała się w nich, nie bez pewnej suszności, sekretnego mechanizmu, który modeluje nasze głoski, że wyznacza tak krągłe i poroze proste. Jej oialemu było oparować ten skończony wyinśarment wielostrunowy, natężony zęgram misterne przyzady akustyczne. Pod koputą podniebia mały języczek niecierzenie szukał właściwego punktu oparcia. Wargi rozgniaty spóigłoski, nie umiejąc spęczyć się i rozprężyć w odpowiednim rytmie.

Tym niemniej nie ustawały wysiłki. Nie była to ewolucja, równomierne dojrzwawanie. Posęgi były zygawkami. Nieraz oialemu nas jakims karokolomnym wyzyciem lingwistycznym, żeby potem zarstwie nieć, cofnąć się w głębszą warstwę milczenia. Kiedy indziej znow było z nią, jak z rybą igrającą w wodzie. Flusnęła, wpraczylmsy się w miejsce, gdzie drzący jeszcze kół na powierzchni, a tymczasem — szast! — srebrna pletwa mignęła o wle dalej, niżsmy mieli prawo jej się spodziewać.

W każdym razie już wtedy nie była to czysta gimnastyka fonetyczna. Coraz jasniej rozumiała znaczenie mowy. Pełna ufności przepowiadała sobie zatarte sylaby. Najczęściej sły parami, wspierając się wzajemnie: „Mama”, „Tata”, oprócz najmlodszych nam znaczeń, długo musiały pokrywać także inne doradne potrzeby. Najbliżej jej, sercem wylawialiśmy nieudolne słowa.

Przed końcem drugiego roku powina pokonać najgrubsze, mechaniczne opory. Myśl, uwolniona z tam, popłynę łożyskiem, kręśmym dla niej przygotował

Czujemy wdzięczność do Tego, który przez Małą ofiarowuje nam świat po raz drugi. Czujemy wdzięczność za to przede wszystkim, że pozwala nam dla niej wyjęczyć się nieco w dziele stworzenia. Mowę, jak wielką skrzynię, pełną barw, kształtów, ptaków, roślin, rzeczy i myśli, podsunie Małej, aby wybrała z niej to, co jest naszą własnością i naszą substancją.

Ciepły oddech Małej wznosi się i opada miarowo. Na palcach oddalamy się o łódeczka. Mówimy szepem.

Jest noc. Poza oknami obce miasto mrowi się i krząta. To miasto jej dziecinstwa. Lupańka w oceanie — to nasz dom.

Gdybyś był w Kraju, korzenie wparowały się mocno w ziemię. Z powietrzem, z szumem drzew, ze smiechem dzieci, pląbą Mała miko swojej mowy. Byłaby to dla niej mowa powszednia, sama przez się niezamiała. Tutaj przerodzi się szybko w intymny dialog domowy.

W jej imieniu dokonaliśmy wyboru. Serca nam cięża nieco. Jak zrobić, aby wybór ten był jej miły? Czy nie skazujemy jej na losz rego kaczątka, obcego stadku? A może odęchnie nasze ręce z niepotrzebnym, izolującym ją od innych, darem polskiej mowy?

Będziemy walczyć. Wszystkie miłość, na jaką nas stać, cały czas, jaki da się okroić innym zajęciem, samych siebie potężnym na szali.

Zrobimy to nie tylko przez egoizm rodzicielski, co najmlodsze stworze: radby zachować na własność. I nie tylko z poczucia „patryotycznego obowązku”. Zrobimy to przede wszystkim dla niej samej.

Bo cóż się równa samotności dziecka, które wracając do domu, z aduje w nim — cudzoziemców?

Zofia Romanowiczowa  
PAMIĘTAJ  
o KATOLICKICH  
NAGRODACH  
LITERACKICH





KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 4 listopada 1951 r.

# AMBASADOR CLARK

30 października b.r. prezydent Truman mianował b. dowódcę 6. armii amerykańskiej w Włoszech, a później gubernatora amerykańskiej strefy okupacyjnej w Austrii, gen. Marka Clarka, ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy Watykanie. Nominacja ta musi być zatwierdzona przez senat większością głosów. Wypadki otrucia wiośnek porażonych prezydenta są rzadkie, ale się zdarzają. W chwili, gdy to piszę, trudno z całą pewnością twierdzić, że wśród przynajmniej części protestanckiej sensu nie znajduje się paru fanatyków, którzy tę nominację spróbują utrudzić.

Co prawda pozwolił sobie na takie wycofanie tylko ci senatorzy, którzy reprezentują stany, w których liczą katolików-wyborców jest znokna. Takie stany, jak istnieją — na murzynskim południu: Wirginia, Karolina, Georgia, Alabama, Missisipi, Arkansas są niemal sto procentowo protestanckie, a liczą katolików w Tennessee, Kentucky i Oklahome nie przekracza 10 procent. Ze stanów południowych tylko Luizjana ma około 35 procent katolików (potomkowie dawnych osadników francuskich), Floryda — około 20 procent (potomkowie pierwotnych osadników hiszpańskich i natywne emigrantów włoskich) oraz Teksas — też 20 procent (koloniści meksykańscy i bardzo liczne osady niemieckie). Ale żeby stordedować nominację Clarka trzeba by zmobilizować 32 senatorów, czyli przedstawicieli 18 stanów. Tyle się nie znajdzie. Wszak senator Nowego Jorku, New Jersey, Rhode Island, Massachusetts, Connecticut, New Hampshire, New Mexico (wymieniam stany o najniższym procentie katolików — w tych wszystkich stanach stanowią oni od jednej trzeciej do połowy ludności), którzy by głosowali przeciw ustanowieniu ambasady przy Watykanie, pomobilizuje polityczne harakiri, odbierając sobie możliwość ponownego wyboru, co przecież jest szczytem jego marzeń, gdyż tym celem jego działalności politycznej.

Gen. Mark Clark będzie pierwszym ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy Stolicy Apostolskiej. Konstytucja amerykańska rygorystycznie nakazuje rozdzielność Kościoła od państwa, ale jednocześnie gwarantuje absolutną wolność i równość wszystkich wyznań. Już w 1789 r. powstała pierwsza diecezja w Stanach — w Baltimore dla bardzo wówczas nielicznych amerykańskich katolików: było ich nie więcej niż 200 tysięcy, około 5 procent całej ludności. W 1800 r. powstała druga diecezja w Filadelfii i w Nowym Jorku, a Baltimore zostało metropolią. Pierwszym kardynałem amerykańskim był msgr Gibbons, arcybiskup Baltimore, za pontyfikatu Leona XII, kiedy to w Stanach było 104 biskupów, 4 kardynałów, a liczba wiernych przekracza 30 milionów czyli stanowiło przeszło 20 procent ludności. Dla porównania przypomnijmy, że w Anglii i Walii katolików stanowią 10 procent ludności, w Belgii (głównie Głogów) 30 procent, w Kanadzie 60 procent, w Australii 20 procent, w Nowej Zelandii 13 procent, w Irlandii na Malcie i w Gibraltarze 10 procent, w północnej Irlandii 33 procent. W Indiach około 3 procent, w starszych koloniach amerykańskich około 10 procent. Najbardziej protestancką częścią Imperium jest Poludniowa Afryka. Stosunki watykańsko-amerykańskie nigdy nie były złe, ale oficjalnie do wojny były żadne. Jedynym wyjątkiem było wzywanie, które prezydent Wilson złożył Benedyktowi XV w r. 1919, gdy zwiadał w okresie kongresu wersalskiego Europę. Dopiero w 1941 r. prezydent Roosevelt mianował „swój osobisty przedstawiciel” przy Stolicy, a w 1942 r. w Tyberze, protestanta, który znowu misji „robia” rangę ambasadora. W ten sposób nawiązano bożymi drzwiami stosunki dyplomatyczne. Stan ten miał trwać tylko na czas wojny, ale stał się stałym i przetrwał do 1949 r. kiedy to p. Taylor z powodzeniem Rzym opuścił a wkrótce potem umarł. Odtąd przez trzy lata, przez wzgląd na presydy protestantów, przedstawicieli Stanów przy Watykanie nie było.

Obecna nominacja Clarka zakłada, że ambasador przy Watykanie będzie instytucją stałą, a nie odwołalną z chwilą zmiany jego zgonu tytularnego. Natomiast z doniesień prasowych nie jest rzeczą jasną, czy nominacja ta jest połączona z uznaniem nuncjatury w Waszyngtonie, bez statutu dyplomatycznego nowego nuncjusa. Normalnie ambasada i nuncjatura to dwie różne instytucje, a nuncjusz jest zwyczajowo (szczęśliwie) ten został zresztą usankcjonowany w traktacie wiedeńskim z r. 1815) dziełkiem korpusu dyplomatycznego. Tak było i w Niemczech, a nawet w Hiszpanii. Dotychczas Watykan był w Waszyngtonie od wielu dziesiątków lat reprezentowany przez „Delegata Apostolskiego” (tak jak w Anglii), który jednak był dygniarzem czysto kościelnym, bez statutu dyplomatycznego. Stan ten w Anglii został wyraźnie zawarowany chociaż Anglia posiada od wieków posła (nie ambasadora) przy Watykanie. Trudno jednak sobie wyobrazić, by Watykan zgodził się na stan podobny w Ameryce; na pewno, jeśli nie zaraz, to w ciągu najbliższych paru lat będzie należał, by powstała w Waszyng-

tonie nuncjatura i by nuncjusz został dziełkiem korpusu. Należy też przypuszczać, że i Anglii trudno będzie utrzymać w tych nowych warunkach tylko poselstwo przy Watykanie (gdym nawet w Nepalu i na Kubie ma ambasadorów), i że w ślad za Stanami będzie musiało je erytować na ambasadę. Gdyby tak zrobiła, trudno byłoby odmówić dalej przyjęcia nuncjatury, nawet gdyby odwracając ją gonił dziełkami z urzędu, jak odwracali katolicki i nie tylko katolicki, w ewentualnej przyszłości, w tym celu, by w razie wojny nie powróżyć się już takie niepotrzebne i barbarzyńskie incydenty, jak bombardowanie Rzymu i Monte Cassino.

Podobno ambasady amerykańskie powodem nominacji Clarka był zaniepokojenie w Waszyngtonie z powodu neutralistycznego nastawienia Piusa XII, który rzekomo pragnąłby, by Włochy nie należały do paktu atlantyckiego w ewentualnej przyszłości, w tym celu, by w razie wojny nie powróżyć się już takie niepotrzebne i barbarzyńskie incydenty, jak bombardowanie Rzymu i Monte Cassino.

Gen. Clark jest protestantem znanym jedynemu z katolików nie więcej niż 200 tysięcy, około 5 procent całej ludności. W 1800 r. powstała druga diecezja w Filadelfii i w Nowym Jorku, a Baltimore zostało metropolią. Pierwszym kardynałem amerykańskim był msgr Gibbons, arcybiskup Baltimore, za pontyfikatu Leona XII, kiedy to w Stanach było 104 biskupów, 4 kardynałów, a liczba wiernych przekracza 30 milionów czyli stanowiło przeszło 20 procent ludności. Dla porównania przypomnijmy, że w Anglii i Walii katolików stanowią 10 procent ludności, w Belgii (głównie Głogów) 30 procent, w Kanadzie 60 procent, w Australii 20 procent, w Nowej Zelandii 13 procent, w Irlandii na Malcie i w Gibraltarze 10 procent, w północnej Irlandii 33 procent. W Indiach około 3 procent, w starszych koloniach amerykańskich około 10 procent. Najbardziej protestancką częścią Imperium jest Poludniowa Afryka. Stosunki watykańsko-amerykańskie nigdy nie były złe, ale oficjalnie do wojny były żadne. Jedynym wyjątkiem było wzywanie, które prezydent Wilson złożył Benedyktowi XV w r. 1919, gdy zwiadał w okresie kongresu wersalskiego Europę. Dopiero w 1941 r. prezydent Roosevelt mianował „swój osobisty przedstawiciel” przy Stolicy, a w 1942 r. w Tyberze, protestanta, który znowu misji „robia” rangę ambasadora. W ten sposób nawiązano bożymi drzwiami stosunki dyplomatyczne. Stan ten miał trwać tylko na czas wojny, ale stał się stałym i przetrwał do 1949 r. kiedy to p. Taylor z powodzeniem Rzym opuścił a wkrótce potem umarł. Odtąd przez trzy lata, przez wzgląd na presydy protestantów, przedstawicieli Stanów przy Watykanie nie było.

Wszystko to jest dopiero zawiązkiem właściwego „dramatu”. Okazuje się bowiem, że piastunka-Murzynka jest matką Lilianną, padającą ofiarą przemowy o amerykańskiej dyskryminacji rasowej, wreszcie historia zaczyna się znakomicie układać, a tu nagle wkracza F.B.I., ale, na szczęście, król marmelady daje agentowi łapówkę. Młodzi wyjeżdżają przez Meksyk do Polski, lecz robotnik ma jeszcze dość czasu, by przypomnieć, co to jest światowa Federacja Związków Zawodowych.

Ta „sztuka” właściwie nie jest warta wzmianki, trzeba jednak pamiętać, że wykrejono je dokładnie według wzorów „realistyczno-socjalistycznych”, tj. po prostu socjalickich. Tyko, że u obywateli E. & P. majsterka szwankuje. Inni „ludowo-demokratyczni” pisarze mają lepszą, czasami znakomitą formę, ale trzęsą — i to jest ważne — nie różnią się nic to jest

## SZKOLENIE SOCJALISTYCZNYCH BIBLIOTEKARZY

Reżym komunistyczny w naszym kraju nie jest zadowolony z wyników szkolenia „socjalistycznych bibliotekarzy”. Jak wiadomo, Polska zarzucała się bibułą marksistowską. Rozprowadza się ją najrozmaitszymi sposobami. Jednym z instrumentów tej indoktrynacji jest bibuła jest coraz gęstsza sieć bibliotek, masowo zaopar-

nak z katolickich sympatii. Istnieje bez końca precedensów co do innowierców posiadających przy Stolicy Apostolskiej; i tak np. poseł angielski jest zawsze wybierany spośród protestantów (natomiast sekretarzem jest zwykle katolik), tak samo ambasadorowie Hillera przy Watykanie baron v. Bergen a później baron v. Weizsäcker byli protestantami, Saronow, minister spraw zagranicznych Nikolaia II i jego poprzednik Szowski, który objął poselstwo przy Stolicy Apostolskiej, byli prawosławnymi i t.d.

Podobno ambasady amerykańskie powodem nominacji Clarka był zaniepokojenie w Waszyngtonie z powodu neutralistycznego nastawienia Piusa XII, który rzekomo pragnąłby, by Włochy nie należały do paktu atlantyckiego w ewentualnej przyszłości, w tym celu, by w razie wojny nie powróżyć się już takie niepotrzebne i barbarzyńskie incydenty, jak bombardowanie Rzymu i Monte Cassino.

Podobno ambasady amerykańskie powodem nominacji Clarka był zaniepokojenie w Waszyngtonie z powodu neutralistycznego nastawienia Piusa XII, który rzekomo pragnąłby, by Włochy nie należały do paktu atlantyckiego w ewentualnej przyszłości, w tym celu, by w razie wojny nie powróżyć się już takie niepotrzebne i barbarzyńskie incydenty, jak bombardowanie Rzymu i Monte Cassino.

Gen. Clark jest protestantem znanym jedynemu z katolików nie więcej niż 200 tysięcy, około 5 procent całej ludności. W 1800 r. powstała druga diecezja w Filadelfii i w Nowym Jorku, a Baltimore zostało metropolią. Pierwszym kardynałem amerykańskim był msgr Gibbons, arcybiskup Baltimore, za pontyfikatu Leona XII, kiedy to w Stanach było 104 biskupów, 4 kardynałów, a liczba wiernych przekracza 30 milionów czyli stanowiło przeszło 20 procent ludności. Dla porównania przypomnijmy, że w Anglii i Walii katolików stanowią 10 procent ludności, w Belgii (głównie Głogów) 30 procent, w Kanadzie 60 procent, w Australii 20 procent, w Nowej Zelandii 13 procent, w Irlandii na Malcie i w Gibraltarze 10 procent, w północnej Irlandii 33 procent. W Indiach około 3 procent, w starszych koloniach amerykańskich około 10 procent. Najbardziej protestancką częścią Imperium jest Poludniowa Afryka. Stosunki watykańsko-amerykańskie nigdy nie były złe, ale oficjalnie do wojny były żadne. Jedynym wyjątkiem było wzywanie, które prezydent Wilson złożył Benedyktowi XV w r. 1919, gdy zwiadał w okresie kongresu wersalskiego Europę. Dopiero w 1941 r. prezydent Roosevelt mianował „swój osobisty przedstawiciel” przy Stolicy, a w 1942 r. w Tyberze, protestanta, który znowu misji „robia” rangę ambasadora. W ten sposób nawiązano bożymi drzwiami stosunki dyplomatyczne. Stan ten miał trwać tylko na czas wojny, ale stał się stałym i przetrwał do 1949 r. kiedy to p. Taylor z powodzeniem Rzym opuścił a wkrótce potem umarł. Odtąd przez trzy lata, przez wzgląd na presydy protestantów, przedstawicieli Stanów przy Watykanie nie było.

Wszystko to jest dopiero zawiązkiem właściwego „dramatu”. Okazuje się bowiem, że piastunka-Murzynka jest matką Lilianną, padającą ofiarą przemowy o amerykańskiej dyskryminacji rasowej, wreszcie historia zaczyna się znakomicie układać, a tu nagle wkracza F.B.I., ale, na szczęście, król marmelady daje agentowi łapówkę. Młodzi wyjeżdżają przez Meksyk do Polski, lecz robotnik ma jeszcze dość czasu, by przypomnieć, co to jest światowa Federacja Związków Zawodowych.

## PREPAROWANIE SZKOŁY

W związku z otwarciem roku szkolnego reżym warszawski ogłosił, że w czasie wakacji letnich przyszkolono około 15 tysięcy nauczycieli w doktrynie komunistycznej i w metodach nauczania marksistowskich w szkołach polskich. Na zakończenie kursów letnich nauczyciele zdawali egzamin z „dojrzałości politycznej”. Szereg nauczycieli, podejrzanych o sympatie dla Zachodu, zwolniono i wyznaczono im pracę w obozach koncentracyjnych. W przemówieniu rozpoczynającym rok szkolny minister oświaty Jarosłowski zapowiedział, że kadry nauczycielskie będą drobiazgowo oczyszczane, a nauczyciele będą musieli wykazać się „świadomością ideologiczną i aktywnością polityczną”. W wychowaniu nauczyciele polscy będą musieli i w bieżącym roku umiejętnie i szerzej „czepać z doświadczeń pedagogiki radzieckiej”.

Na bieżący rok szkolny wypuszczono 133 nowe podreżimnisi szkolne w nakładzie 23 milionów egzemplarzy. Są to książki starannie opracowane pod względem ideologii komunistycznej. Niektóre z nich są tłumaczeniami z rosyjskiego.

## NOWE KSIĄŻKI

Nakładem „Paxu” ukazało się II wydanie powieści Bruce’a Marshalla „Chwała Córy Króla w Kijowie”. „Czytelnik” wydał poemat „I o b e” K. I. Gałczyńskiego. Poemat ten, przypominający podobno najlepsze utwory poety, csntny jest na te dziełach antycznego posąga Niobe, którego głowa znajduje się w Nieborowie. Ukazał się szereg tomów w i e r s z y: „Wiersze wybrane” J. Zagórskiego (50 str., 1951), „Polemiki i pieśni” W. Wirpszy, „Pierwsza miłość” Jana M. Głogowskiego, „Lewy brzeg” Fr. Fenikowskiego i „Przed nami życie” H. Gaworowskiego — wszystkie nakładem „Czytelnika”. Ponadto P.I.W. wydał „Barwy ziemi” Jastruna.

„Rzeczywiście, że Polacy i Anglicy, to ogień i woda. Ze wszystkich narodów świata najmniej nam do Anglików. Tej różnicy przyczyną jest obojętność temperamentów, które uformowały w ciągu wieków charakter narodowy i co za tym idzie sposób patrzenia na świat czyli filozofię.

Filozofia angielska (a nawet w ogóle brytyjska) jest pragmatyczna i empiryczna, oparta o doświadczenie i chłodna w ocenie zjawisk. Polacy, nie mówiąc o wyjątkach, są uczuciowcami, intuicjonistami, romantykami. Temperament polski jest nieskłonny do spokojnego myślenia, dlatego też nie mieliśmy nigdy wielkich filozofów. Genialni poeci z entuzjazmem rzucali się w odmęty twórczości. Bardziej trzeźwi twórcy własne systemy filozoficzne (Słowacki). Najtrzeźwsi zwracali się ku obcym. Ogólnie rzecz biorąc w Polsce myślenie zastępowała wiara, a umysł wyciekał się uczniem. Miało to zarówno dodatnie, jak i ujemne skutki. W każdym razie Polacy odwykli od rozumowania, biorąc sobie życie i wszystkie jego sprawy bezpośrednio do serca — bez filtrów umysłu.

Filozofia jest chlebem powszedniego życia. Nic z tego, że większość

ludzkości żywi się tylko okruszynami tego chleba; bez nich żyć by nie mogła wcale. Niedawno Czesław Miłosz udowodnił, że Związek Sowiecki, to państwo i system oparte i realizujące zasady filozoficzne. Oczywiście, że tak. Ale wszystkie państwa w dziejach ludzkości oparte były na zasadach filozofii. Już sama koncepcja państwa jest pojęciem filozoficznym. Antycznymi państwami filozofowie nawet rządili. Monarchowie operali się nie o instynkty, ale o swych mędrców, demokracje stały na fundamentach ksiąg, rewolucje brały początek z traktatów filozoficznych, prezydenci państw nowoczesnych bywali najczęściej uczonymi, dyktatorzy uzasadniali swe rządy filozofią. Związek Sowiecki wniósł w te sprawy też tylko nowość, że z bezgraniczną naiwnością podkreśla na każdym kroku naukowość swych zasad i praktyk politycznych.

Polacy nie lubili filozofów i profesorów. Dlatego na przywódców politycznych wysuwali się raczej umysły miłkie. Od wieków uczyłowa szabelka uchodziła za mędrzość od profesorskiej toggi. Bez filozofii nie da się jednak rządzić. To też nie była ona obca także i rządcom polskim. Była jednak powier-

szona i apelująca do uczucia. Nie można wszelako zaprzeczyć, że w znacznej mierze wyrastała z temperamentu i charakteru narodu. Ale pieszka ucieczka prezydenta i profesora Wojciechowskiego z Belwedera była nie tylko symbolem zmiany systemów politycznych. Dziedzictwo nie jest rzeczą lekka. Polacy nadal pozostają uczuciowcami w życiu i w polityce. Kiedyś posiadali własne państwo, durzyliśmy się mocarstwowości, kiedy państwo jest w niewoli, rozpaczamy. Dziś obrzynała większość Polaków wyznaje filozofię katastrofizm.

Skłonni jesteśmy stałe wszystko rzucać na jedną kartę, jakby od krótkotrwałego gestu miała zależeć przyszłość pokoleń. Nie mamy cierpliwości w działaniu, a zwłaszcza w przystosowaniu się do koniecznych warunków. Nie uznajemy alternatyw ni kompromisów. Oczekujemy postępowania wedle skrajnych zasad, bohaterstwa i zdrady. Jak w miłości; ty albo żadna. Politykę ograniczamy do protestów i uczuciowych wybuchów. Obcych pragniemy zmusić do dzielenia wszystkich i całkowicie naszych przekonań. Jak w miłości. Nade wszystko zaś lubujemy się w katastrofizmie.

Polacy nie mogą pojąć, dlaczego świat natchemniał nie szukając krzyżacy przeciw Sowietaom. Każdą deklarację pokójową, choćby to był wulgarny slogan przedwyborczy, traktują jako akt nieprzyjaźni. I — co gorsza — dopatrują się tam wrogów, gdzie ich wcale nie ma, czym raz po raz zniechęcają przyjaciół.

Niedawno polska prasa emigracyjna trzęsła się z oburzenia na wesołego komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech, J.J. McCloy’a, że podarował wysiedlenciom niemieckim polskie Ziemie Odzyskane, niczym Zagłoba Niderlandy. Oczywiście zaraz osądono, że szefo-ro wysoki komisarz, to i Waszyngton, a skoro tak, to zdrada i tak dalej. Katastrofizm polski huła! Okazało się, że jakiś dziennikarz przekreślił zdanie i biedny McCloy musi się tłumaczyć na prawo i lewo, że nie tylko niczego Niemcom nie obiecywał, ale że „zawsze żył dużej zrozumieniu dla Polski i Polaków” a „widok Warszawy w ruinach pozwolił mu zrozumieć stosunek Polaków do Niemiec”. Ale nie nasycyło serca katastrofistów i tak nie dadzą się przekonać, gdyż atmosfera katastrofizm jest im potrzebna do życia. Wierzą katastrofizm z reguły się nie prostuje. Niby to protestujemy, ale jednak legenda o Kościuszkowskim „Flis Polonia” bardzo nam zalega w duszach. O katastrofizmie poglądy na życie Kraju pisało się już wielokrotnie.

Nie koniec na tym. Polacy mawiali, że za cały świat. Narfa perska mogłaby stać się groźnym problemem dopiero wówczas, gdyby się do niej dostał Rosjanie. Dla świata zachodniego jest to sprawa raczej incydentalna. Polacy jednakże do tej „arty dostali żołtaczki. Teraz znowu puchną im wątroby z powodu Suez. Przerostu serca nabawiliśmy się z przyczyni „dachu świata” w Tyberze. Ciępliny za Malaję, za Indie Holenderskie za Abdullaha i Mossadeka i Seretse Chana. Kibicujemy Amerykanom w Korei, Francuzom w Indochinach w Afganistanie jak w szklanej kuli wy-patrujemy przyszłości.

Drugim biegunem uczuciowości polskiej jest łatwowierność. Byłe rzeczysza z książką, byłe iś towarzysza przyjaciół polsko-słowackich, byle przemówienie wardeny hostelu rozpałały w nas rzedzrowe osnie. Z bliżej notaki sportowej skłonni jesteśmy czynić deklarację „polityczną”. Jeśli napiszą, że Trocyski! to Polak, dm’emy się jak pawie, jeśli napiszą, że „byli Polak”, tracimy humor i apetyt.

Publicystyka polska mając wdziecznych czytelników operuje najchętniej anegdotą, która zastępuje wysiłek myśli. Faccjonisci objeli batutę rad emigracji. Chociaż i anegdoty bywają często zmyślane i chociaż spłyła się w związku z tym protesty, przecież mrod chętnie słucha. Naród lubi szamanów i derwiszów. Ci bowiem są idealnymi katasofistami. Nawet z najradosniejszej wiadomości potrafią wydobyc esencje riepokoju a plotka jest ich rajem.

Kiedy w czasie konferencji wersalskiej jakiś Francuz powiedział Romanowi Dmowskiemu, że odróżniona Polska, położona między dwiema rzeckami, nie będzie się w stanie obronić, zachowawszy narodowego istnienia, Dmowski mu odowiedział: „Drogi panie, Polska znajduje się w tym położeniu od tysiąca lat”. Oto słowa.

Jan Białowicz

# KATASTROFIZM

PO LEPKACH

# Z K R A J U

## WYBRANY

Nakładem Ossolineum ukazały się „Pożycie wybrane” Henryka Heinego (234 str.) w przekładzie St. Lempickiego. Przekład, dokonany w latach okupacji niemieckiej, daje dobry obraz twórczości poety. Wiele wierszy przetłumaczono na język polski po raz pierwszy.

„Czytelnik” wydał pamiętnik Juliusza Cezara „O wojnie domowej” w przekładzie J. Parandowskiego, który zaopatrzył książkę w liczne przypiski i w obszerną przedmowę charakteryzującą stosunki polityczne Rzymu w I w. przed Chr.

Krótki szkic o etyce aktorskiej i o moralnych problemach teatru pt. „E t y k a” piera Konstantego Stanisławskiego ukazał się nakładem Państw. Instytutu Wydawniczego. Przekładem dokonał J. Zimliewska, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył H. Szelęński.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich wydał obszerną, 366-stronicową etnografię prof. Bernarda Długoskiego pt. „W i a d o s t a w e o k i e t e k w h i s t o r i i s o c j a l n e j z a s o w o”. Zmarły w 1947 r. prof. Długoski był zasłużonym badaczem średniowiecza Polski. Przedmowę napisał prof. Jan Dąbrowski. Dzieło prof. Długoskiego obejmuje okres od r. 1288 do 1333. Czołwąż autor kładąc zbyt silny nacisk na historię zewnętrzno-polityczną nie uwzględnił dostatecznie stosunków społecznych i gospodarczych, to jednak dzieło jest cenną pozycją w literaturze historii politycznej czasów Łokietka.

Jan Kott i Adam Ważyk, czołwóz pisarzy marksistowskich, opracowali a-tologię poezji polskiej od Renesansu do Starfa. Zatytułowana: „W i e r s z e, k t ó r e l u b i m y” ukazała się nakładem „Czytelnika”. Składa się na nią prawie 500 wierszy 70 poetów.

„Dom Książki” wydał obszerny, przeszło 150-stronicowy „K a t a l o g w y d a w n i c t w a n a u k o w e c h” obejmujący wszystkie naukowe pozycje wydawnicze, nawet wyczerpane, które ukazały się w latach 1945-1950.

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazała się książka Mieczysława Jastruna pt. „S p o t k a n i e z S a l o m e n o j e m” (233 str.). Opisuje ona spotkanie Słowackiego do Wrocławia i spotkanie się tam z matką w r. 1848. Jest to „jakby realistyczny szkic powieściowy oparty na kanwie rzeczywistych wydarzeń”.

Państwowy Instytut Sztuki prowadzi akcję zbierania folkloru muzycznego. Pięć ekip muzykologów i etnografów pracuje na terenie regionu poznańskiego, kieleckiego, łódzkiego, Wyrzeża, Mazurów i Warmii, zbierając ludowe pieśni i utwory muzyczne. Wszystkie utwory nagrywane są łącznie w oryginalnym wykonaniu. W pierwszym roku pracy utrwalone w ten sposób 10.830 pieśni, tańców i obrzędów. Zapisano ponadto teksty i melodie 16.200 pieśni. Planuje się opublikowanie zebranych materiałów. Zabierają się do tej pracy naukowe polscy zapewne pamiętali wielkiego Barthoka, którego pasją było zbieranie węgierskiego folkloru muzycznego.

## WYBRANY

Pierwszy polski film kolorowy znajduje się w stadium realizacji. Będzie to film dokumentalny o głośnym zespole pieśni i tańca „Mazowsze”. Zdjęć próbnych dokonano w parku w Karolinie.

Zespół drezdeński Teatru Dramatycznego wystąpił w Warszawie i w Łodzi, a potem w Krakowie, gdzie wystawił we własnych kostiumach „Die Sonnebrucks” — Kruczkowskiego i tragedię „Emilia Galotti” Lessinga, która po raz pierwszy w Polsce grana była w r. 1780, a więc jeszcze za życia autora, w Warszawie, w przekładzie Wojciecha Bogusławskiego.

## ETNOGRAFIA SOWIECKA

Pod koniec ub. roku Instytut Etnografii Akademii Nauk ZSRR otrzymał polecenie opracowania w szybkim tempie map etnograficznych całego świata. Do polecenia dołączone zostały dokładne wytyczne, według których mapy mają być wykonane. Wytyczne opracowane zostały przez ośrodki dyspozycyjne polityki sowieckiej, która w stosunku do każdego terenu posiada swe zamiary i plany podboju. Etnografowie sowieccy otrzymali więc zadanie konstruowania map w taki sposób, aby ułatwić planowanie ewentualnych komunistycznych w różnych częściach globu ziemskiego.

Przed kilku tygodniami ukończono zostały prace nad mapami etnograficznymi terenów Europy zachodniej i środkowej, w końcu zaś roku bieżącego ukończone zostaną mapy etnograficzne całego świata. Prace te prowadzone są z dużym pośpiechem. Mapy poszczególnej krajów zaznaczają najdrobniejsze, czysto regionalne grupy narodowościowe. Sowiety pragną drogą rozpalania regionalizmów oszczepnych narodowości i szczerpów rozbić narody i państwa, aby tym łatwiej prowadzić działalność dywersyjną i przygotować grunt pod rewolucję światową. Opracowane mapy etnograficzne mają być wydane w różnych językach, w obrzmych nakładach i rozrzucone po wszystkich terenach za pośrednictwem lokalnej aparatury partii komunistycznej.

JOHN KEATS  
„ODY”  
przełożył  
S. Baliński  
Cena 2/6, z przesyłką 3/-  
w s y ł a  
KSIEGARNIA „VERITAS”  
12, Praed Mews, London W.2

Z. STYPUKOWSKI  
W ZAWIERUSZE  
DZIEJOWEJ  
Cena 21/-, przesyłka 6 d  
w s y ł a  
VERITAS F. P. C.  
12, Praed Mews, London, W. 2.